

Ja, Karolina Woronowska z domu

Becinarczuk, córka Józefa i Marii.

Urodzona 18 lutego 1926 roku we wsi Czanyż,  
powiat Busk, województwo lwowskie (do 1939r  
wieś Czanyż, gmina Grabowa, powiat Kamionka  
Strumiłowa, województwo tarnopolskie.

Ojciec mój walczył <sup>po 1939r - Pow. Bysk woj. Lwowskie</sup> w Legionach Piłsudskiego  
w wojnie Polsko-Rosyjskiej. „Orienta”

W 1938r wstąpiłam do organizacji Strzelcy Polski  
przy Szkole Podstawowej w Czanyżu.

Bratami udział tam wszędzie gdzie manifesto-  
wano przynależność do narodu polskiego

(np. w obchodach 3 Maja lub 11 Listopada).

Od września 1939r do 10 lutego 1940r byłam  
Łącznikiem (pseudonim „Róża”) w Związku  
Walki Zbrojnej (okręg A.K. Lwów)

10 lutego 1940r o godz. 4-tej rano nasze  
gospodarstwo zostało okupione przez żołnierzy  
NKWD, którzy pod groźbą użycia broni palnej  
odprawiali moich rodziców i mnie, w tym  
czym byliśmy ubrani, do stacji Krasne. Tam  
załadowano nas do wagonu towarowego, w którym  
okienka były zadrukowane drutem kolczastym,  
i w tych niełaskawych warunkach deportowano  
nas do Tobolska (Zachodnia Syberia).

W Tobolsku odebrano nam dokumenty i wystano  
nas do łagru w lesie. Tam, mając 14 lat,  
zmuszona byłam na równi z dorosłymi do

wyrąbывania lasu.

Przy tej wyczerpującej pracy i głodowych warunkach żywnościowych rozchorowali się moi rodzice. Najpierw ojciec, później moja matka i, bez jakiegokolwiek opieki lekarskiej, zmarli oboje. Ojciec we wrześniu 1942 roku, matka 21 czerwca 1944 roku.

W 1941 roku włączono mnie z moimi rodzicami i razem z innymi dziećmi zmuszono mnie do pracy na statku Wauli Pietomin (statek zmilitaryzowany). Najpierw pracowałam jako pomocnik palacza, później jako palacz i smarownik.

Kiedy ~~zaczynałam~~ zaczęłam pracować na tym statku miałam niecałe 15 lat i praca pomocnika palacza była często ponad moje siły. Przemęczenie, głód, tęsknota za moimi rodzicami - to są najsmutniejsze moje uczucia z tamtych lat. W lipcu 1943 r. pracując jako palacz zostałam ciężko zraniona w głowę. Nieprzytomną odwieziono mnie do szpitala w Salicharohie. Przez miesiąc czasu byłam poddawana zabiegom lekarskim. Po miesiącu, pomimo, że często traciłam przytomność, musiałam wrócić na statek gdzie pracowałam do sierpnia 1947 jako smarownik maszyn.

W sierpniu 1947 r. po ustawieniu świąteł na wodzie do lądowania samolotów, pozwolono mi odpocząć na trefu rzeki Ob. Poczułam się



się nagle bardzo samotna i opuszczona przez  
wszystkich. Braliwało mi moich rodziców.  
Nie miałam dokumentów, pieniędzy i nie  
miałam żadnej możliwości na wydostanie  
się ze Syberii i powrót do Polski. Kiedy z roz-  
paczy zaczęłam głośno płakać podszedł do mnie  
rosyjski pilot i zapytał o powód mojego płaczu.  
Opowiedziałam moją historię a on obiecał mi  
zabrać samolotem, na którym latał. Postawił  
tylko jeden warunek - muszę porozmawiać  
z kapitanem statku, aby ten nie zjechał przez  
kilka dni mojej nieobecności. Kapitan zgodził  
się i w nocy odleciałam do Kijowa.  
W Kijowie na dworcu kolejowym spotkałam  
Rosjanina, który widząc moje łzy zapytał o  
czego płacz. Opowiedziałam mu, że jestem Polką  
i nie mam pieniędzy ani dokumentów a chcę  
się dostać do Polski. „Nie płacz - odpowiedział  
on na to - moja córka jest w twoim wieku i roz-  
chorowała się na tyfus. Leży w szpitalu.  
Ja jestem elektrykiem i muszę służbowo pojechać  
do Lwowa. Wezmę cię ze sobą na dokumenty  
mojej córki.” I tak dostałam się do Buska.  
Z Buska wyjechał transport Polaków do Polski.  
W tym transporcie była moja starsza siostra  
Katarzyna. Ona potwierdziła moją tożsamość  
i razem z nią wyjechałam na Śląsk opolski.

Puławy Dn. 2000.11.24

Karolina Noronowska  
III. Polna 31/6  
24 100 Puławy

DO FUNDACJI ARCHIWUM  
WSCHODNIEGO

INDEKS REPRESJONOWANYCH

III. Norbinta 29

Warszawa

2000-12-20  
Wpłynęło dnia  
L. dz. 16034

Przepraszam bardzo za niewystanie relacji, z Sowieckiej represji  
jakiej doznałam, w „przymusowym wcieleniu do rosyjskiej służby  
Wojskowej”. Byłam ciężko chora leżałam kilkakrotnie w szpitalu.  
Ostatnio poczułam się trochę lepiej. Opisałam o przeżyciach  
w jakich warunkach przymusowo wcielono do rosyjskiej służby  
Wojskowej. Opisuję szczegółowo w relacji. Chciałabym wyjaśnić  
że po wcieleniu, z ekamu do tej służby wojskowej, przymusowo  
warunki życia i pracy nie zmieniły się na lepsze, były takie same  
jak w łagrze przy wystrzale losu, i te same warunki wzięcia,  
Wciąż grożono śmiercią za niewykonanie rozkazu (pracy  
pomagać siły na statku) W ostatnim rejsie Tobolsk-Tiumeni  
przed ucieczką, chcieli nas wykonać śmierć głodową.  
Zapomiano wygrać prowiant dla załogi na ten rejs. Byliśmy  
bardzo głodni kilka dni, a pracę w rejsie statku musieliśmy wykonać.  
Dzięki tylko Bogu, zauważyliśmy pływający statek na rzece Tobol.  
Od razu pospieszyliśmy na ratunek, udzielił nam pomocy, przy  
ratowaniu załogi tego statku. Ukazało się że ten statek był załadowany  
żywnością (zajami i prosem) te jaja spieczone uratowały nas przed śmiercią  
głodową. Chciałabym zaznaczyć, że pomiano śmierć głodową za udzielenie  
pomocy polskim sybirakom. Wywoziliśmy pokryjono uciekinierów (Polaków)  
z lasów tajgi do Tobolska.

Pozdrawiam Was wszystkich